

Recenzja osiągnięć naukowych Doktora Tomasza Szczygła, w tym w szczególności monografii „Prace nad kodyfikacją prawa karnego materialnego Polski Ludowej (1947-1969)”, Katowice 2025, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, sporządzona w postępowaniu o nadanie Panu Doktorowi Tomaszowi Szczygłowi stopnia doktora habilitowanego w dziedzinie nauk społecznych, w dyscyplinie „Prawo”

Uchwałą Rady Dyscypliny Nauki Prawne Uniwersytetu Śląskiego z dnia zostałem powołany na recenzenta w postępowaniu habilitacyjnym Pana Doktora Tomasza Szczygła. W wykonaniu powyższego na podstawie art. 221 ust. 5 i 8 ustawy z 20 lipca 2018 r. – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1571 ze zm.) przedstawiam niniejszą recenzję.

Ocena osiągnięcia naukowego wskazanego jako podstawa ubiegania się o nadanie stopnia doktora habilitowanego.

Zgodnie z art. 219 ust. 1 pkt 2 Prawa o szkolnictwie wyższym i nauce stopień doktora habilitowanego nadaje się osobie, która posiada w dorobku osiągnięcia naukowe albo artystyczne, stanowiące znaczny wkład w rozwój określonej dyscypliny. Wśród osiągnięć, o których mowa w powołanym przepisie osoba ubiegająca się o nadanie stopnia doktora habilitowanego może wskazać co najmniej 1 monografię naukową wydaną przez wydawnictwo, które w roku opublikowania monografii w ostatecznej formie było ujęte w wykazie sporządzonym zgodnie z przepisami wydanymi na podstawie art. 267 ust. 2 pkt 2 lit. a. Pan Doktor Tomasz Szczygieł jako główne osiągnięcie będące podstawą nadania stopnia doktora habilitowanego wskazał monografię „Prace nad kodyfikacją prawa karnego materialnego Polski Ludowej (1947-1969)”, Katowice 2025, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 896 ss. ISBN 97 8-83 -226- 4370 -9.

Sam pomysł przygotowania monografii na temat prac nad kodyfikacją prawa karnego w Polsce Ludowej oceniam wysoko. Dorobek nauki historii prawa w zakresie analizy prac kodyfikacyjnych z zakresu szeroko rozumianego prawa karnego jest znaczny, jednak brak do tej pory było monografii całościowo traktującej o pracach kodyfikacyjnych, które ostatecznie doprowadziły do powstania kodeksu karnego z 1969 r. Recenzowana praca wypełnia lukę badawczą w tym zakresie. Dodam, patrząc z perspektywy dogmatyka, dla którego badania historycznoprawne nie są głównym, ale ubocznym i dodatkowym przedmiotem badań, że brak kompletności badań w zakresie podstaw i przyczyn powstania k.k. z 1969 r. ma wielkie znaczenie nie tylko dla badań stricte historycznych, lecz także i dla rozumienia filozofii współczesnego prawa karnego. Kodeks karny z 1997 r. powstał w oparciu o założenia aksjologiczne i kryminalnopolityczne pozostające w pewnym sensie w kontrze do założeń, na których oparto k.k. z 1969 r., tak przynajmniej o tym mówiono i pisano w toku prac legislacyjnych i bezpośrednio po wejściu w życie. Nie negując, że tak właśnie było, muszę skonstatować, że w k.k. z 1997 r. znajdują się zarówno instytucje, których ukształtowanie nawiązuje do k.k. z 1932 r., będący deklarowanym wzorcem, na którym opierali się twórcy k.k. z 1997 r., jak też takie, które nawiązywały zarówno do k.k. z 1969, jak k.k. z 1932 r., wreszcie i takie, które ukształtowano na wzór i podobieństwo analogicznych rozwiązań zawartych w k.k. z 1969 r. Spojrzenie na przebieg prac kodyfikacyjnych nad wszystkimi kodeksami karnymi obowiązującymi w Polsce może być wysoce pouczające nie tylko w sensie czysto poznawczym, jak też może być ciekawą pożywką dla niekończącej się dyskusji na temat tradycji i zmienności prawa, tego czy zmienność owa może być nazywana postępem, i w szczególności czy na pewno postępowość może być postrzegana jako pozytyw. Wszelkie jednak dyskusje w tym zakresie mogą być prowadzone odpowiedzialnie tylko wtedy, gdy podstawy decyzji ustawodawcy tworzącego kluczowy dla danej gałęzi prawa akt normatywny zostaną odpowiednio zbadane. **Praca Doktora Tomasza Szczygła wypełnia istniejącą w tym zakresie lukę badawczą.**

Sam Autor widzi cel swojej pracy właśnie w zakresie wskazanym wyżej, o czym przekonują postawione przez niego cele badawcze. Chce On bowiem ustalić, czy władza ludowa rzeczywiście chciała opracowania nowego kodeksu karnego, czy

może chodziło jej raczej o głęboką reformę k.k. z 1932 r., i dostosowanie go do przyjmowanych przez siebie założeń politycznych, czy celem kodyfikacji było uczynienie z prawa karnego ideologicznie poprawnego i politycznie skutecznego narzędzia dokonującej się rewolucji, wreszcie – i uważam to za najważniejsze pytania badawcze postawione w recenzowanej rozprawie – jakie cechy miał mieć ten nowy, kluczowy dla gałęzi, akt prawny.

Udzielenie odpowiedzi na tak postawione pytania nie jest łatwe z tego powodu, że w okresie, w którym trwały prace kodyfikacyjne, a zatem w latach 1947 – 1969, system polityczny w Polsce fluktuował, i właściwie nie można mówić o jakimś jednym systemie prawnoustrojowym. Na różnych etapach istnienia Polski Ludowej system ten wykazywał różne cechy, cechowały go swego rodzaju „przymrozki i odwilż” (określenie Andrzeja Burdy). To zaś sprawia, że zachowanie jednolitości prac kodyfikacyjnych nie było możliwe, a refleksja nad ich przebiegiem musi uwzględniać tę okoliczność. Zasadne zatem było postawienie pytania badawczego, czy przebieg prac kodyfikacyjnych był skorelowany z przemianami społeczno – politycznymi Polski Ludowej, czy prace te miały charakter jednolity, czy konsekwencje wspomnianej korelacji oraz braku jednolitości prac kodyfikacyjnych, czy i jakie miało to konsekwencje dla charakterystyki i losów poszczególnych propozycji legislacyjnych. Postawienie już tylko tych pytań przesądza o tym, że rozprawa posiada wielki potencjał badawczy. Autor dodatkowo chce jeszcze zbadać prawne i organizacyjne ukształtowanie podstaw procesu legislacyjnego, jaki był wpływ władz partyjnych na prace kodyfikacyjne, wreszcie jakie cechy można przypisać tym pracom w całym badanym okresie.

Układ rozprawy jest chronologiczny – Autor opisuje prace poczynawszy od roku 1947 i pierwszych prac przygotowawczych, a zakończywszy na uchwaleniu kodeksu karnego w 1969 roku. Rozprawa składa się ze wstępu, czterech części podzielonych na rozdziały, zakończenia i aneksu. Struktura ta jest podyktowana charakterem przedmiotu badań, i oceniam ją jako przejrzystą i uzasadnioną. W pierwszej części analizowane są zagadnienia teoretycznoprawne (mam tu na myśli problemy należące do metateorii prawa karnego, czyli czegoś, co J. Makarewicz nazywał filozofią prawa karnego, a co odróżniam od zarówno od klasycznej teorii prawa, która operuje na

wyższym poziomie ogólności, jak dogmatyki prawa karnego, która z kolei operuje na materii bardziej skonkretyzowanej). Odwołanie się do J. Makarewicza jest w danym wypadku jak najbardziej uzasadnione, gdyż Autor dokonuje oceny podstawowych pojęć z zakresu prawa karnego w kształcie, w jakim funkcjonowały w okresie, w którym pracowano nad kodyfikacją.

Wywód w tym zakresie jest niezwykle interesujący. Wskazuje, jak rozumie pojęcia takie, jak prawo, przestępstwo, kara, państwo i „praworządność”, tak jak rozumiano je w okresie Polski Ludowej (z uwzględnieniem zmian, jakim ulegały te pojęcia), widząc je w perspektywie kodyfikacji prawa karnego. Element pewnej płynności w postrzeganiu podstawowych pojęć prawa karnego powoduje, że niekiedy brakuje wskazania, do którego etapu rozwoju Polski Ludowej należy przypisać określone przytaczane przez Autora poglądy. Np. nie całkiem jestem przekonany, że karę traktowano jako istotny element poprawczo – wychowawczy na pierwszym etapie istnienia Polski Ludowej (s. 52), czy jednak nieco później, gdy na pierwszym postrzegano prawo karne jako przede wszystkim narzędzie służące zwalczaniu wroga klasowego. Niemniej jednak z reguły Autor potrafi czytelnie przypisać koncepcje prezentowane na różnych etapach prac nad k.k. do tych etapów, bardzo dobrze panując nad materią. Zresztą wskazaną cechę prawa karnego, jako służącego realizacji interesów przede wszystkim państwa, a nie ochronie jednostki, znakomicie Autor eksponuje tam, gdzie analizuje konstrukcję praworządności (s. 59 i n., zrećennie przy tym pokazując, jak postrzeganie tej konstrukcji zmieniło się wraz z tzw. odwilżą 1956 r. (s. 60).

Nieco tylko uzupełniając wywód Autora odnośnie do systemu źródeł prawa warto wskazać na przyczynę, dla której tzw. wytyczne były traktowane jako źródło prawa. Autor powołuje (s. 64) stanowiska piśmiennictwa z okresu Polski Ludowej, traktujące wytyczne jako źródła prawa. Najistotniejszym jednak powodem, dla którego wytyczne były uważane za źródło prawa właściwie nie były takie, czy inne poglądy wyrażane w doktrynie, która wszak w omawianym zakresie była dość wrażliwa na polityczne zapotrzebowanie, ale stanowisko w pierwszej kolejności prokuratury, a w drugiej Sądu Najwyższego. Otóż przez cały czas trwania Polski Ludowej orzekanie przez sądy wbrew stanowisku wyrażonemu w wytycznych było

traktowane procesowo jako *error iuris*, i takie właśnie zarzuty formułowano w rewizjach. To był powód, dla którego wytyczne stały się źródłem prawa. Sam wywód dotyczący wytycznych jest natomiast bardzo ciekawy w obu miejscach, w którym Autor poświęca im pewną uwagę (s. 64 i n. następnie s. 157 i n).

Bardzo interesujące są wywody dotyczące rozwoju prawa karnego w pierwszym etapie istnienia Polski Ludowej (s. 69 i n.), niemniej jednak sądzę, że tak szczegółowa prezentacja poszczególnych aktów prawnych, jakiej dokonał Autor, nie wydaje się konieczna dla osiągnięcia celów badawczych rozprawy. Dotyczy to w szczególności przepisów „odwetowych”, w mniejszym stopniu „porachunkowych”, w najmniejszym – „ochronnych”, na kanwie których Autor umiejętnie obrazuje ogólne cechy ustawodawstwa karnego wczesnej Polski Ludowej.

W ramach uwag szczegółowych, jakie mam do wywodów w tej części rozprawy chciałby, podkreślić, że aczkolwiek rozumiem kontekst, w którym Autor posługuje się terminem „ustawa karna czasowa” w znaczeniu, w jakim czynu to Autor odwołując się do wypowiedzi W. Woltera z 1951 r. (s. 81), Wskazując na jego ujęcie u W. Woltera w roku 1947 (s. 82), to dobrze byłoby znaczenia te osadzić w doktrynalnym rozumieniu pojęcia ustawy karnej czasowej, czyli ustawy wprowadzonej na pewien z góry określony czas. Doktrynalne ujęcie „czasowości” ustawy jest diametralnie odmienne od ujęcia Woltera z 1951 r., a nieco bliższe, ujęciu z roku 1947, jednak nie tożsame z nim. W obu swoich wypowiedziach W. Wolter nawiązywał nie tyle do pojęcia czasowości ustawy, co do jej epizodyczności. Ustawa karna epizodyczna jest bowiem regulacją wprowadzaną na czas istnienia określonego zdarzenia (określonych warunków społecznych). Właśnie tak rozumiana temporalność jest tym, co cechuje właściwie całe prawo karne wczesnego okresu prac nad k.k. z 1969 r. – czasowość jest tu ujmowana nie w pełni adekwatnie do współczesnej siatki pojęciowej. Takie ujęcie koresponduje z cechą etapowości, którą Autor przypisuje małemu kodeksowi karnemu. Jednocześnie widać, że w głowach teoretyków takich, jak W. Wolter, trwała praca nad dogmatycznym „oswojeniem” założeń prawa komunistycznego i wtłoczenia ich w ramy wyznaczone siatką pojęciową klasycznego prawa karnego.

Skonstatowana wyżej okoliczność wydaje mi się istotną cechą prac nad k.k. z 1969 r., cechą, którą Autor dostrzega. Otóż eksperci pracujący nad projektem k.k.

niezależnie od świadomości funkcjonowania w określonych realiach politycznych, i poziomu ich akceptacji oraz internalizacji oficjalnej ideologii uważali za konieczne wtłoczenie założeń ideologicznych w ramy wyznaczone siatką pojęciową klasycznego prawa karnego. Ciekawa byłaby odpowiedź na pytanie, czy wynikało to z przekonania o tym, że forma ustawy karnej skonstruowanej według klasycznych założeń i klasycznymi metodami jest najdoskonalsza, czy może z okoliczności, że będąc wykształceni na klasycznym prawie karnym nie byli w stanie porzucić tego wzorca myślowego i uwolnić się od rozumowania utartymi szlakami dogmatyki.

Sam natomiast wywód odnośnie do pewnej płynności stanu normatywnego, a także dotyczący swego rodzaju aktywizmu sędziowskiego, a nawet urzędniczego, przejawiającego się nawet w arbitralnym uznawaniu jakichś przepisów prawa wydanych przed wybuchem II wojny światowej za nieobowiązujące, jest niezwykle interesujący. Zapewne można mieć zastrzeżenia co do szczegółów. I tak – z zacytowanej przez Autora wypowiedzi W. Woltera, że „obowiązuje to, co ustawodawca powiedział, a nie to, co chciał powiedzieć” (s. 100), wcale nie wynika, wbrew stanowisku Autora, jakaś predylekcja powołanego Autora do wykładni teleologicznej. Z cytatu tego przebija raczej pewien dystans do dyrektyw teleologicznych i przywiązanie do funkcji gwarancyjnej. Słusznie bowiem Autor wskazuje zaraz obok na to, że owo zdystansowanie się od dyrektyw teleologicznych W. Wolter jednak łagodzi odwołując się do potrzeby poszukiwania treści prawa, a nie skupiania się na jego formie – co z kolei rzeczywiście jest w warunkach, w jakich wypowiedź ta padła, odwołaniem się do dyrektyw teleologicznych.

W ogóle wywód Autora dotyczący stosowanych w czasie prac nad k.k. metod wykładni prawa karnego jest bardzo interesujący i kompetentny. Jeśli coś tam może budzić zastrzeżenia, to tylko konieczność starannego osadzenia się czytelnika w kontekście czasowym. Dodajmy, że niekiedy Autor nie ułatwia utrzymania owego osadzenia. Nie ma wątpliwości, że Autor pisze o koncepcjach wykładni obowiązujących w okresie, o którym mowa. Dotyczy to np. koncepcji J. Wróblewskiego, którą Autor omawia na s. 101. Jednak nie ma już pewności, czy Autor swój komentarz, że rozwiązanie takie może budzić obawy z punktu widzenia funkcji gwarancyjnej prawa karnego osadza w kontekście stanu rzeczy z końca lat

pięćdziesiątych XX wieku, czy uwagę tę postrzega bardziej uniwersalnie. Nie zaznacza tego bowiem wprost. Nie mam wątpliwości, że w kontekście stanu rzeczy z roku 1959 uwaga ta jest całkowicie trafna. Natomiast gdyby stanąć na gruncie derywacyjnej koncepcji wykładni prawa, popularnej obecnie, wątpliwość zgłoszona przez Autora nie jest już tak bardzo paląca. Jeżeli bowiem stwierdzenie J. Wróblewskiego o zmiennej treści normy w zależności od zmiennej rzeczywistości uzupełnić twardym gorsetem założenia, że interpretator winien mieścić wynik wykładni w ramach możliwych językowych znaczeń interpretowanego zwrotu, i że pozostając w tych ramach może i powinien uwzględniać dyrektywy pozajęzykowe wykładni, w tym celowościowe, to takie ujęcie nie narusza bynajmniej funkcji gwarancyjnej.

Natomiast w układzie odniesienia wyznaczonym temporalnym zakresem zaznaczonego pola badawczego uwaga Autora jest całkowicie trafna, zwłaszcza w kontekście referowanych zaraz potem zastrzeżeń W. Woltera do naruszeń zasady nullum crimen. Nawiasem mówiąc takie spojrzenie W. Woltera jest doskonałym przykładem jego dogmatyzowania, o którym pisałem wyżej, a które sytuuje Woltera w gronie najbardziej reprezentatywnych pozytywistów prawniczych w zakresie prawa karnego. Takie podejście W. Woltera sytuuje go bardzo blisko takich autorów, jak H. J. Hirsch, przedstawiciel niewiele młodszej generacji prawników niemieckich, który mimo (a może trochę z powodu?) niemieckich doświadczeń z prawem hitlerowskich lekarstwa na deficyty ustawy upatrywał nie w aktywistycznym interpretowaniu tejże, lecz jej modyfikowaniu, prezentując stanowisko, że jedynym lekarstwem na słabość ustawy jest jeszcze więcej ustawy. Skądinąd wydaje mi się, że właśnie to podejście dogmatyki wydało się mieć dość poważny wpływ na ostateczny kształt k.k. z 1969 r.

Z drugiej strony niezupełnie jestem przekonany do wniosku Autora, że preferowanie dynamicznych teorii wykładni podważało sens procesu kodyfikacji, a to z kolei było przyczyną tego, że prace kodyfikacyjne trwały tak długo (s. 102). Idąc niejako od końca wyводу Autora warto zauważyć, że wcale nie jest tak, że prace kodyfikacyjne trwały jakoś niepomrotnie długo w porównaniu do prac nad k.k. z 1932 r. i 1997 r. Można stwierdzić, że nad k.k. z 1969 r. pracowano najdłużej, jednak długość

prac można też wytłumaczyć zmieniającymi się założeniami ideologicznymi, zmianami w zakresie centralnego ośrodka władzy, rywalizacją poszczególnych ośrodków, redefiniowaniem założeń ustrojowych, wszystkimi „przymrozkami i odwilżami” dziejącymi się w ciągu dwudziestolecia pracy nad kodeksem. Nie łączyłbym tego w tak stanowczy sposób z preferowaniem dynamicznych koncepcji wykładni, zwłaszcza, że skłonność do ich stosowania z czasem uległa pewnemu osłabieniu. Tezę uważam zatem za ciekawą, choć nie w pełni mnie ona przekonuje. Uważam, że wielką rolę mogły tu odegrać technika pracy legislacyjnej.

Moje zastrzeżenie budzi stwierdzenie zawarte na 104 s., gdzie Autor stwierdza, że „Formalnie nowe brzmienie art. 49 k.p.k. stanowiło przejaw oportunistycznego proceduralnego w ściganiu przestępstw, jednak doktryna wskazywała, że chodzi o coś więcej, a mianowicie o odpadnięcie materialnego elementu przestępstwa.”. Jest to stwierdzenie błędne. Nawiasem mówiąc, Autor powołuje się na Wojciecha Zalewskiego („Społeczna szkodliwość – dziedzictwo komunizmu w polskim prawie karnym?”, *Studia nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem* 2021, t. 43), gdy prof. Zalewski cytuje tu I. Andrejewa i J. Sawickiego (*Istota przestępstwa w Polsce Ludowej. Kilka uwag z zakresu teorii prawa karnego*, Warszawa 1949, s. 94). Jednak nie to jest najistotniejsze. I. Andrejew i J. Sawicki, a za nimi i W> Zalewski słusznie zwracają uwagę, że art. 49 k.p.k. nie był przejawem oportunistycznego prawniczego, ani materialnie, ani formalnie. Przepis ten wprowadzał podstawę do umorzenia postępowania karnego w sytuacji, w której odpada materialny element przestępstwa. Ujęcie takie jest biegunowo odmienne od konstrukcji oportunistycznego, i nie da się w żaden sposób powiedzieć, że formalnie przepis ten był przejawem oportunistycznego proceduralnego. Zresztą cytując z Andrejewa i Sawickiego, na który powołuje się W> Zalewski, a za nim Autor brzmi: „ustawodawca wprowadzając w art. 54 (ostatecznie treść taką otrzymał art. 49, 54 był w projekcie, uwaga M. K.) nowego k.p.k. klasowe ujęcie przestępstwa nie wychodzi bynajmniej z założeń burżuazyjnego »oportunistycznego« proceduralnego. Stanęliśmy raczej na stanowisku, że przy »znikomej szkodliwości społecznej« odpada istotny element przestępstwa, jego materialny substrat”. Nie ma tu żadnego, nawet formalnego odwołania do oportunistycznego - przeciwnie - zdecydowane odcięcie się od niego. Rację ma natomiast Autor twierdząc,

że wprowadzenie elementu materialnego do k.p.k. stanowiło w istocie zapowiedź kierunku, w którym zmierzać będzie prawo karne w przyszłości.

Część II dotycząca tzw. projektu Lernella, i tak też zatytułowana, otwiera opis właściwych prac nad kodyfikacją. Wraz z kolejnymi częściami poświęconymi tzw. projektom Sawickiego i Andrejewa tworzą spójny obraz prac, które ostatecznie doprowadziły do powstania k.k. z 1969 r., a które bardzo długo można określić mianem reaktywnego działania na określone zapotrzebowanie polityczne.

Autor wiele uwagi poświęca analizie wpływu czynnika politycznego na prace, m. in. pokazując powody, dla których upadł projekt Sawickiego (s. 429 i n.), czy też zwracając uwagę na rolę L. Lernella jako tego, kto w przeciwieństwie do innych członków komisji, podnoszących i analizujących problemy natury techniczno – dogmatycznej, chętnie wdawał się w kwestie polityczno – ideologiczne (s. 126 – 128). Bardzo dobrze wypadają te fragmenty pracy, w których Autor wskazuje na pozakulisowe inspiracje niektórych etapów dyskusji nad poszczególnymi zagadnieniami, wskazując na mechanizmy rządzące stykiem problemów natury metytorycznej i politycznej (s. 421 i n.).

W ogóle analiza, jak w łonie komisji i w ramach szerszej dyskusji funkcjonowało połączenie elementu ideologiczno – politycznego, mającego silne wsparcie instytucjonalne z nurtem trzymającym się ściśle elementów dogmatycznych i konstrukcyjnych jest wysoce pouczająca.

Warto odnotować technikalia pracy, które przynajmniej pozornie wskazywały na jej transparentność. Owszem – już w ramach wstępnych prac poprzedzających powstanie projektu Lernella kierowano ankiety do praktyki. Jednak nie wskazano, jaki jest planowany zakres prac a zatem jakich odpowiedzi się oczekuje. Zakreślono krótki czas na odpowiedź. Otrzymano więc odpowiedzi zróżnicowane co do zakresu, a i ich dogłębność mogła być większa, gdyby dano respondentom więcej czasu. Dlatego odpowiedzi były zróżnicowane co do zakresu, a właściwie – skupione na pierwszym pytaniu ankiety, co było połączone z dość ogólnikowym zwykle traktowaniem pytania drugiego (s. 130). Nie inaczej było później – pilnowano tego, by decyzje dotyczące kształtu prac podejmowane były aktami prawnymi stosunkowo niskiego rzędu, starano się zachowywać maksymalnie mało transparentnie, a w razie potrzeby

zawsze dysponowano ekspertami przygotowanymi do tego, by kogo trzeba zaatakować i zarzucić mu co trzeba (zob. wywody dotyczące dyskusji nad projektem Sawickiego).

W ogóle kwestia losu eksperta bardzo zaprzęta umysł Autora. Jest to interesujące w szerszym aspekcie „tradycji i postępu w prawie” i postawy specjalisty – uczonego. Jest to niezwykle interesujące w kontekście wczesnych prac nad kodyfikacją, kiedy tzw. „młodzi” nie dysponowali jeszcze potencjałem pozwalającym myśleć o samodzielnych pracach zakrojonych na jakąś szerszą skalę, a tzw. starzy nie byli en masse godni zaufania, bo wywodzili się z „nauki burżuazyjnej”, nierzadko o „faszystowskim” zabarwieniu. Interesująca jest postawa takich uczonych, jak np. W. Wolter, który stara się pozostać na gruncie czysto fachowym, unikając wypowiedzi ideologicznych. Wyraźnie widać, że wolałby pozostawić k.k. z 1932 r., bez większych zmian nie widzi potrzeby ich dokonywania zmian, jednak wie, że oczekuje się po nim zupełnie innej postawy. Postawy tej zająć nie chce, nie pozwala mu na to przyzwoitość, jednak obawa przed możliwymi konsekwencjami braku należytego entuzjazmu wobec „wiatru historii” nakazuje mu nieco tegoż entuzjazmu jednak z siebie wykrzesać. Podobną postawę w łonie komisji reprezentować będzie np. S. Śliwiński, który uważał, że należy udoskonalić obowiązujący kodeks, zaś ministerstwo chciało dostosowania regulacji do nowych założeń ideologicznych, przy czym nie precyzowało, jaki właściwie winien być zakres prac.

Pouczające jest zestawienie ostrożnych wypowiedzi wybitnych karnistów z pismem sędziego Wacława Jurcewicz, który należycie odczuł wiatr historii, i rzetelnie skrytykował k.k. Makarewicz za nadmierne subiektywizowanie odpowiedzialności karnej i zasugerował wprowadzenie do niego nieumyślnych zbrodni i zażądał odpowiednio skutecznej ochrony praw ustrojowych, politycznych i gospodarczych Polski Ludowej (s. 131). Zestawienie to jest wysoce pouczające, i pokazuje, że w boju o imponderabilia, zwłaszcza takie, które budzą silne emocje, ofiarą w pierwszej kolejności padają kwestie merytoryczne.

Wiąże się to z czynnikiem, na który wskazuje Autor, była odczuwana przez władze komunistyczne potrzeba zaangażowania tzw. starych prawników (s. 190), połączona z dokonywaniem ocen, wskazywaniem prawników „W zasadzie

słusznym” (Makarewicz), „niesłusznym, ale zdatnym do oswojenia” (Wolter, Jamontt. Mogilnicki, Śliwiński), „zdecydowanie niesłusznym” (Makowski, Rappaport, Siewierski), a jednostkowo tylko „słusznym” (Ettinger) – s. 199 – 200. Zestawienie wyraźnie wskazuje, że zestawienie komisji kodyfikacyjnej z udziałem „starych, a wyłącznie słusznym” jest absolutnie niemożliwe, co certyfikatorzy słuszności w osobach Sawickiego i Lernella musieli odnotować. Zestawienie zdatnej do pracy komisji z „młodych” nie było możliwe, co Autor umiejętnie pokazuje na przykładzie podręcznika Lernella, Sawickiego i Andrejewa (s. 202). Oznaczało to konieczność uwzględnienia w pracach kodyfikacyjnych „starych”, a nadto konieczność określenia potrzeb w zakresie nauki kryminologii. Ten problem pozostający na uboczu właściwych prac kodyfikacyjnych, jest dla Autora niezwykle interesujący, i słusznie, gdyż to kryminologia może podjąć się próby odpowiedzi na pytanie o potrzebny zakres kryminalizacji. Dlatego dyskusja na temat użyteczności kryminologii dla kodyfikacji prawa karnego jest ważnym elementem, skupiającym uwagę Autora. Warto zauważyć, że z czasem owi „młodzi” nabrali doświadczenia, i w latach sześćdziesiątych sami są już wystarczająco „starzy”, by prowadzić prace na odpowiednim poziomie legislacyjnym. Czego by nie powiedzieć o postawie Igora Andrejewa, okazał się on być merytorycznie dobrym specjalistą i niezłym redaktorem.

Już lektura I części pracy prowadzi do wniosku, że nawet w razie dokonana się niezwykle poważnych zmian w rzeczywistości społecznej konstruowanie ustawy o randze kodeksu nie ma sensu w zupełnym oderwaniu od tego, co było wcześniej, a zabiegi w postaci „wyrzucania na śmietnik historii”, mocne frazeologicznie, nie prowadzą do żadnych konstruktywnych wniosków. Podzielam w zupełności stanowisko Autora, że dopóty, dopóki sobie tego nie uświadomiono, żadne prace nad kodyfikacją nie miały sensu. Podzielam wniosek Autora, że pierwszy etap prac nad k.k. z 1969 r. przypominał prace nad k.k. w Rosji Sowieckiej w latach dwudziestych XX w., i że dobrze się stało, że w Polsce szybciej, niż w Rosji zdano sobie sprawę z tego, że tego rodzaju procedowanie jest drogą donikąd. Wpisuje się w to też ustalenie Autora, że urealnienie owo wiązało się z konstatacją, iż bardziej niż zupełnie nowy kodeks karny, realiom odpowiadałaby głęboka nowelizacja k.k. z 1932 r. Ostatecznie pojawił się zupełnie nowy kodeks w sensie redakcyjnym, jednak niekoniecznie jest on

tak bardzo oddalony od k.k. z 1932 r., jak mógłby być, a nadto nie całkiem jest wiadomo, jakim oczekiwaniom miałby on odpowiadać, i czy na pewno im odpowiada.

W toku całych prac nad kodyfikacją widoczny jest, i Autor doskonale to pokazuje, brak precyzji przy określaniu, czego właściwie ministerstwo oczekuje, i kto ma ponosić odpowiedzialność (także, a może zwłaszcza - polityczną) za kształt projektu. Dlatego na niektórych etapach prac komisji da się zauważyć skupianie się na kwestiach fasadowych i punktowych - a to dyskutuje się o tytułach rozdziałów, a to po raz kolejny wzmacnia się ochronę mienia społecznego, a w istocie czeka się na to, , jaki kierunek przyjmą wydarzenia polityczne. W takim układzie często kluczowe stają się prace nad ustawami pozakodeksowymi, gdyż tu można w miarę bezpiecznie prowadzić prace, które w dodatku spełnią oczekiwania decydentów.

Niezwykle interesujące są wywody Autora odnoszące się do prac nad szczegółowymi regulacjami, przede wszystkim te, które dotyczą powstawania i treści przepisów dotyczących ochrony własności społecznej. Czytelnik otrzymuje tu nie tylko opis i analizę przebiegu prac i opis procesu decyzyjnego, ale szereg interesujących uwag natury dogmatycznej. Szczególnie pouczające są wywody odnoszące się do dziejów pojęć „własność społeczna” i „mienie społeczne”. Dość wskazać, że zamęt wywołany tym, że L. Lernell traktował własność społeczną szeroko, i obejmował tym pojęciem wszystkie prawa majątkowe, nie tylko rzeczowe, ale też obligacyjne (s. 179), trwa do dziś. W jednym z komentarzy do k.k. do art. 278 k.k. można i obecnie przeczytać, że przedmiotem ochrony jest „własność i inne prawa do mienia”, i treść art. 55¹ k.c. nie jest w stanie przekonać piszącego, że mienie to prawo, a rzecz to.... rzecz.

Autor doskonale obrazuje i dowodzi swojego przekonania, które ostatecznie dowodzi tezy, iż k.k. z 1969 r. pojawił się w pewnym sensie przypadkiem. Zwraca uwagę na cechującą prace nad kodeksem swego rodzaju intelektualną bezradność. Członkowie komisji mieli świadomość tego, że w sensie czysto technicznym nie ma potrzeby opracowywania nowej kodyfikacji karnej, jednak mieli też świadomość tego, że funkcjonowanie w nowym ustroju „burżuazyjnych” regulacji jest wątpliwe politycznie. Co więcej - w pracach nad kodeksem widać pewną ich tymczasowość. Okoliczność, że pracę komisji regulowano aktami stosunkowo niskiego rzędu (np.

zarządzenia MS), że prace te były mało transparentne, że „punktowo” wybierano te fragmenty stanu normatywnego, które uważano za ważne „tu i teraz” i nad nimi pracowano (przestępczość komunikacyjna, przestępczość przeciwko mieniu społecznemu) pokazuje, iż brakło tu podejścia systemowego. Ma rację Autor, gdy zauważa rozziw między – z jednej strony wspomnianą tymczasowością i fluktuacją systemu, a z drugiej przekonaniem, że powinien powstać akt normatywny, który będzie możliwie długi obowiązywał. Jeżeli nałożyć na to płynny charakter samego systemu, zmienność jego cech, następowanie okresów napięć i rozprężeń, można rzeczywiście zgodzić się z tezą Janusza Kochanowskiego, podzieloną przez Autora, że gdyby tzw. projekt Andrejewa nie został w 1969 r. uchwalony, prawdopodobnie byłoby zarzucenie go na początku lat siedemdziesiątych, i przejście do nowego, łagodniejszego projektu (zob. s. 799). Wolno przypuszczać, że ten nowy projekt także nie zostałby zrealizowany, gdyż z zakończeniem tzw. epoki Gierka także by go zarzucono.

Podzielając ogólny wniosek Autora, że w okresie Polski Ludowej brakowało sprzyjającej dużym kodyfikacjom stabilności ustrojowo – politycznej (s. 800) dodam do siebie, że o ile zawsze brak stabilności politycznej przeszkadza w prowadzeniu takich prac, o tyle zmienność polityczna może niekiedy wywoływać przekonanie o potrzebie ich prowadzenia. Nie dotyczy to tylko państwa realnego socjalizmu.

Bardzo cieszy, że analizując prace kodyfikacyjne Autor nie ogranicza się do prac kolejnych komisji i zespołów, ale wskazuje na prawotwórczą działalność SN w postaci tzw. wytycznych oraz na licznie pojawiające się i funkcjonujące zupełnie obok kodeksu karnego ustawy karne dodatkowe. Całość daje obraz, który cechuje pewien chaos, i zaskakujące jest, że mimo wszystko zasadniczy nurt, którym był k.k. z 1969 r. wykazuje się jednak pewną spójnością, i to nawet jeśli zaakceptujemy stanowisko Autora, zgodnie z którym celem opracowania kodeksu nie było bynajmniej stworzenie optymalnego aktu prawnego, lecz raczej stworzenie kodeksu odpowiadającego założeniom ustrojowym – socjalistycznego kodeksu karnego, jak też założenia o jego tymczasowości, wynikającej zarówno z dążenia do odejścia od prawa karnego w kierunku stosowania regulacji wychowawczych, jak i z dostosowania prawa do fazy rozwoju państwa socjalistycznego. Słusznie zauważa Autor, że twórcy i inspiratorzy

stworzenia kodeksu czuli, że państwo znajduje się w jakiejś fazie rozwoju, i choć co nie wiedzieli, która to faza, jednak wiedzieli, że faza ta minie, a po niej nastąpi jakaś inna, w której potrzebą chwili będzie stosowanie innych rozwiązań prawnych.

Praca jest ogólnie starannie napisana i zredagowana. Zdarzają się pomyłki, np. na s. 91 pomyłkowo imię Hochberga – „Leo” – zostało podane jako „Leon”. Pomyłony jest też rok i tom „Studiów nad Autorytaryzmem i Totalitaryzmem”, w którym opublikowany został artykuł Wojciecha Zalewskiego „Społeczna szkodliwość – dziedzictwo komunizmu w polskim prawie karnym?” – nie był to rok 2019 i tom 41, lecz rok 2021 i tom 43. Podobny błąd jest na s. 293. Natomiast w innym miejscu (s. 104, 242) praca ta jest przywołana poprawnie.

Wnioski, które przedstawia Autor, są wynikiem długiej i starannej analizy wszechstronnie zebranego i pieczołowicie obronionego materiału źródłowego. Już samo to daje czytelnikowi satysfakcję. Ma on bowiem świadomość, że Autor swój długi wywód prowadzi po coś, kierunkuje na osiągnięcie celu badawczego, unika wątków pobocznych, lecz śmiało zmierza do celu - i cel ten osiąga. **Recenzowana monografia prezentuje wysoki poziom naukowy, dowodzi wysokiej sprawności Autora w posługiwaniu się metodami badawczymi właściwymi dla historii prawa. Nie mam wątpliwości, że dowodzi ona samodzielności naukowej Autora, rozwiązuje istotny problem badawczy, a co za tym idzie stanowi znaczny wkład w rozwój nauki prawa.**

Ocena pozostałych osiągnięć naukowych Pana Doktora Tomasza Szczygła

Pan Doktor Tomasz Szczygieł przedstawił jako pozostałe osiągnięcia naukowe monografię „Wojskowe postępowanie karne w II Rzeczypospolitej (1918 - 1939), Katowice 2017, ss. 504. 9 rozdziałów w monografiach naukowych, w tym jeden opublikowany przed uzyskaniem stopnia doktora, 35 artykułów w czasopismach naukowych, w tym 3 opublikowane przed uzyskaniem stopnia doktora. Brał udział w 34 konferencjach naukowych, w tym w jednej przed uzyskaniem stopnia doktora, na 32 z nich wygłosił referaty lub brał udział w panelach dyskusyjnych. Część z nich to

konferencje międzynarodowe. Dorobek ten uzupełniają dwie recenzje i dwa teksty stanowiące zebranie publikacji innych autorów.

Dorobek publikacyjny Pana Doktora Tomasza Szczygła nie jest imponujący ilościowo. Sądzę, że potencjał intelektualny i kompetencje badawcze Pana Doktora nakazywałyby oczekiwać od Niego większego dorobku. Niemniej jednak należy zauważyć, że publikowane przez Niego teksty dotyczą zagadnień skomplikowanych i trudnych. W Jego dorobku da się wyodrębnić kilka wątków. Pierwszy wiąże się badaniami nad postępowaniem karnym wojskowym w II Rzeczypospolitej, i oscyluje wokół wspomnianej wyżej rozprawy, będącej publikowaną wersją pracy doktorskiej. Jest to istotny nurt badawczy, realizowany w kilku tekstach szczegółowych. Zwraca uwagę powierzenie Habilitantowi opracowania stosownego fragmentu „Systemu Prawa Karnego Procesowego”, co świadczy o uznaniu środowiskowym dla Jego badań w tym zakresie. Jego dorobek w tym zakresie jest poważny i godny uwagi.

Drugi nurt publikacji Doktora Tomasza Szczygła dotyczy zagadnień kodyfikacji prawa karnego II Rzeczypospolitej. Jest on nieco uboższy ilościowo od poprzedniego, choć poważny jakościowo. Niemniej w nurcie tym mieszczą się zaledwie trzy publikacje, co nie pozwala na traktowanie tej części jako samoistnie istotnej części dorobku Habilitanta.

Trzeci nurt badań Habilitanta wiąże się z rozprawą habilitacyjną. Niektóre z tych publikacji stanowią wcześniejsze (przed opublikowaniem rozprawy habilitacyjnej) poddanie pod dyskusję zawartych tam ustaleń, co musi wpłynąć na ich ocenę w kontekście całego dorobku Habilitanta. Inne są poszerzaniem zakresu badań na kwestie niezwiązane bezpośrednio z problematyką kodyfikacji prawa karnego materialnego, i one wnoszą najwięcej nowości. Ogólnie ten nurt w badaniach Habilitanta jest istotny, jednak część mieszczących się w nim opracowań jest wtórna.

W istocie czwarty deklarowany nurt badań, czyli prawo w poglądach przedstawicieli środowiska prawniczego, politycznego i społecznego także jest blisko związany z problematyką kodyfikacji prawa karnego. Jego zaletą jest pewne poszerzenie badań w stosunku do tego, co zostało zawarte w rozprawie habilitacyjnej.

Piąty z deklarowanych kierunków badań obejmujący zagadnienia wymiaru sprawiedliwości XX wieku jest dość eklektyczny. Nie tworzy zwartego nurtu.

Określając tak tę sferę swojego dorobku Habilitant nie tyle wyodrębnia tako nurt, co raczej próbuje znaleźć wspólny mianownik dla mocno różniących się od siebie tekstów, i to tak, by obudować tworzące rzeczywiście zwartą całość opracowania dotyczące Najwyższego Sądu Wojskowego.

Pewnym dodatkiem są opracowania dotyczące współczesnego prawa, mające znaczenie *de lege ferenda*. Należy je ocenić jako co najmniej interesujące.

Ogólnie dorobek publikacyjny Doktora Tomasza Szczygła oceniam jako przeciętny ilościowo, jednak wartościowy jakościowo, nawet przy założeniu, że niektóre treści są częściowo powielane. Sam ten dorobek nie działa na korzyść Habilitanta, i gdyby był on połączony z monografią o mniejszym rozmiarze i mniej nowatorskim charakterze, ocena ta mogłaby być dla Habilitanta niesatysfakcjonująca. Natomiast całościowy ogląd dorobku publikacyjnego Doktora Tomasza Szczygła skłania do jego **pozytywnej oceny**.

Istotna jest też pozapublikacyjna aktywność Habilitanta. Jest on członkiem grupy badawczej realizującej projekt finansowany ze środków programu „Inicjatywa Doskonałości”, zrealizował projekt badawczy w ramach konkursu Miniatura, odbył staże na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Łódzkiego, na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, co – w połączeniu ze współpracą w ramach projektu badawczego z badaczami z UG i UJ, co pozwala stwierdzić, że jest spełniony wymóg realizowania badań na więcej, niż jednej uczelni.

Udział w redakcji „Z Dziejów Prawa” w charakterze sekretarza, recenzowanie tekstów dla „Wojskowego Przeglądu Historycznego” oraz „Czasopisma Prawno - Historycznego”, udział w pracach Centrum Badań nad Dziedzictwem Nauki i Praktyki Prawa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach Habilitant traktuje w autoreferacie jako działalność organizacyjną. Sądzę jednak, że jest to działalność *par excellence* naukowa, i to o istotnym walorze. Podobnie oceniam promotorstw pomocnicze rozprawy doktorskiej, co wspiera ogólną konkluzję, pozytywną dla Habilitanta.

Reasumując muszę stwierdzić, że Habilitant nie wykorzystuje w pełni swojego wielkiego potencjału naukowego. Jego dorobek ilościowo mógłby być poważniejszy, niż jest obecnie. Należałoby go także bardziej zróżnicować. Niemniej jednak jego

ogólna ocena musi być pozytywna. Habilitant przedłożył bardzo udaną rozprawę habilitacyjną, która stanowi dzieło nowatorskie, i ponad wszelką wątpliwość stanowi znaczny wkład w rozwój nauki. Jego pozostałą aktywność naukową, choć w mojej ocenie powinna być ona intensywniejsza, oceniam jako istotną. Była ona także realizowana w więcej, niż jednej uczelni. Oznacza to, że Pan Doktor Tomasz Szczygieł spełnił wymagania określone w art. 219 ust. 1 pkt 2 i 3 ustawy Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce, przeto rekomenduję komisji habilitacyjnej przedstawienie pozytywnej opinii w przedmiocie nadania Panu Doktorowi Tomaszowi Szczygłowi stopnia doktora habilitowanego.

Prof. dr hab. Marek Kulik



